

## Weronika

Andrzej był zmęczony po całym dniu pracy w ogrodzie. Weronika mu co prawda pomagała, ale była małą dziewczynką i niewiele potrafiła wskórać. Lubił patrzeć na nią: jaka jest pracowita - tak jak jej świętej pamięci matka, jak ciągle uśmiechnięta i chętna do żartów – tak jak on zanim umarła mu żona.

Zostawiła ich – zmarła przy porodzie.

A Weronika miała już teraz siedem lat. Siedem długich lat, pełnych tęsknoty za Elżbietą. Musiał często opowiadać Weronice o matce, pokazywać zdjęcia, filmy. Po takich seansach długo płakał w swoim pokoju wyobrażając sobie jak żyją we trójkę i są najszczęśliwszą rodziną na świecie.

Tak bardzo chcieli tego dziecka. Tak długo się starali. Lekarze odradzali urodzenie – było to niebezpieczne dla życia matki. Ale ona się uparła.

- Weronika! – zawołał.

Nikt mu nie odpowiadał. Zszedł na dół domu. Zawołał jeszcze raz. Nikt nie odpowiadał. Nieraz lubili się tak bawić, więc uśmiechnął się i poszedł do kuchni zrobić kolację.

Ustawił talerze w jadalni, ustawił potrawy.

- No już wystarczy kochanie. Chodź bo wystygnie – powiedział to łagodnym głosem. Nikt nadal nie odpowiadał. Zaniepokoił się. Czyżby wyszła jeszcze na dwór. Zawsze pytała go o pozwolenie. Ale przecież jest coraz większa.

Podszedł do drzwi. Klucz był w zamku. Nacisnął klamkę – była zablokowana.

- Więc jest w domu – powiedział do siebie. – Zaraz cię znajdę – krzyknął czule.

Chodził po domu – zaglądał w każdy kąt, pod łóżka, do szaf. Nigdzie jej nie było. Zszedł do piwnicy. Tutaj też nic.

Nagle oblał go zimny pot. Czuł jak zaczyna się dusić – to był u niego objaw największego zdenerwowania.

„Spokojnie” – pomyślał. – Chyba, że została porwana – powiedział do siebie. W pokoju na górze jest otwarte okno.

Podbiegł do telefonu. Wystukał na klawiaturze numer policji. Po drugiej stronie odezwał się senny głos.

- Chyba porwali mi dziecko. Proszę przyjechać – podał adres.

Za piętnaście minut w progu domu stanęło dwóch policjantów.

Weszli do pokoju. Usiedli. Spisali wszystkie dane – jego i jego córki.

- Jak to się stało? – jeden zapytał.

Opowiedział o pracy w ogrodzie, o tym że poszedł się kapać...

- ... potem już jej nie znalazłem... - powiedział łamiącym się głosem.

Policjanci wyszli z domu zostawiając wizytówkę.

Jeden miał się rozglądać w okolicy – w ogrodzie, rozpytać sąsiadów. Drugi miał sprawdzić dane w systemie.

Policjant nie zauważył żadnych śladów pod oknem. Poszedł do domu obok.

Zadzwoił. Otworzyła mu kobieta około czterdziestoletnia, bardzo elegancka.

Uśmiechał się do niego.

- W czym mogę pomóc? – zapytała łagodnym i spokojnym głosem, jakby nie był policjantem. „Boże, jakie niektórzy mają szczęście – piękny dom, piękna żona” – pomyślał.

- Czy nie widziała pani dzisiaj wieczorem coś dziwnego? Jakichś obcych? Córki pani sąsiada spod dziesiątki? – zadał kilka pytań i przypomniał sobie, że na ostatnim szkoleniu uczono ich, że należy zadawać tylko jedno pytanie, czekać na odpowiedź i wtedy następne.

- Nikogo nie widziałam. Ale... powiedział pan, że córki... sąsiada – była wyraźnie zdziwiona. – Jakiej córki?

- Jak to jakiej? Weroniki – był speszony.

- Mój sąsiad nie ma córki – powiedziała z pewnością w głosie kobieta.

Policjant zadzwonił do kolegi. Usłyszał od niego, że ten sprawdzał w systemie i taka dziewczynka nie istnieje.

Roześmiali się obaj.

Andrzej siedział w fotelu. Rozmyślał o Elżbiecie. Nagle drzwi do pokoju się uchyliły i stanęła w nich Weronika.

- Jesteś na mnie zły, tatusiu? – zaszczebotała. – Ale dobrze się schowałam, prawda? – zarzuciła mu ręce na szyję.

Przytulił ją mocno.

- Ale więcej mi tego nie rób – powiedział czule. – Bo mam cię tylko jedną.